



ELEONORA MAKOWSKA

Warszawa, 10 listopada 1947 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, sędzia Halina Wereńko przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprowadzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o obowiązku mówienia prawdy świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Eleonora Makowska z d. Makowska, była więźniarka obozów koncentracyjnych Ravensbrück i Buchenwald
Imiona rodziców	Wacław i Jadwiga z d. Kozłowska
Data urodzenia	28 września 1904 r. w Wilnie
Wyznanie	rzymskokatolickie
Miejsce zamieszkania	Milanówek, ul. Parkowa 9
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Wykształcenie	Szkoła Główna Handlowa w Warszawie
Zawód	kierowniczka oddziału drukarskiego w spółdzielni „Dorgan”

13 grudnia 1943 roku zostałam aresztowana przez gestapo pod zarzutem drukowania nielegalnych druków. 4 kwietnia 1944 roku przewieziono mnie z Pawiaka w transporcie około pięćdziesięciu kobiet do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, gdzie otrzymałam numer 34 340. W dniu 15 sierpnia 1944 roku w transporcie około tysiąca więźniarek przewieziono mnie do komanda obozu w Buchenwaldzie mieszczącego się w Magdeburgu, gdzie otrzymałam numer 40 360. W Magdeburgu pozostałam do 13 kwietnia 1945.

Komando było obozem koncentracyjnym, którego więźniarki były zatrudnione w fabryce broni „Polte”. Fabryka ta produkowała broń i amunicję, zatrudniała 1,8 tys. robotników

dzielących się na cztery kategorie: 1) Niemcy cywilni, 2) jeńcy wojenni włoscy i francuscy, 3) robotnicy obcokrajowcy przysłani przez *Arbeitsamt*, przeważnie Rosjanie, 4) więźniowie obozów koncentracyjnych.

Obóz dla więźniów zatrudnionych w fabryce mieścił się na terenie fabrycznym i obejmował 6 tys. więźniarek, przeważnie z obozu z Ravensbrück. Przebywało tam 2 tys. Polek, około 2 tys. Rosjanek, około dwustu Żydówek. Na początku 1945 roku przybył transport tysiąca Żydów ze Stutthofu.

Nazwiska dyrektora fabryki nie znam i nigdy go nie widziałam. Osoby na przedstawionej mi fotografii (świadek okazano fotografię z napisem Nathusius Hans Friedrich 29 14155, nadesłaną przy piśmie Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce z dnia 25 października 1947 r. nr 2617/47) nigdy nie widziałam, a to dlatego, że więźniarki nie miały dostępu do dyrektora.

W komandzie w Magdeburgu komendantem była *Scharführer SS Oberaufseherin* Fridrichs Anna (imienia nie jestem zupełnie pewna). Słyszałam, iż zarząd fabryki płacił obozowi za każdą więźniarkę mniej więcej pięć marek dziennie, z tym iż obóz miał się zająć zaopatrzeniem. W innych fabrykach dykcja miała wgląd w życie obozu i nawet ze względu na wydajność pracy poprawiała warunki bytu więźniarek. W fabryce „Polte”, dykcja nie miała wpływu na warunki życia więźniarek w obozie, pozostawiła zarządowi obozu zupełną swobodę wykańczania więźniów.

Warunki w obozie były następujące: więźniarki mieszkały w barakach drewnianych bez podłogi i sufitów. Dach był nieuszczelny i przepuszczał deszcz, baraki były nieopalone. Kanalizacja nieczynna z powodu licznych bombardowań. W ciągu pięciu miesięcy od grudnia 1944 nie myłam się zupełnie. W tym czasie na terenie fabryki kanalizacja była czynna, lecz za mycie się na terenie fabryki więźniarki podlegały surowym karom. Więżniarki chodziły w łachmanach, zimą nie otrzymywały pończoch. Odżywianie było jałowe, przeważnie niezaprawiona brukiew.

Z powodu brudu i chłodu szerzył się nagminnie świerzb. Ze względu na to, iż obóz był założony w celu pracy, chorych stale w obozie nie trzymano, lecz z rewiru partiami wywożono do obozu śmierci (np. Bergen-Belsen), chorzy więc nie zgłaszali się na rewir i bardzo częste były wypadki, iż umierali przy maszynach w czasie pracy. 22 listopada 1944

roku z powodu silnej gorączki dostałam się na rewir i w tymże dniu wraz z innymi chorymi zostałam wypędzona przez komendanta obozu do czyszczenia śmietników przez dwanaście godzin bez przerwy, podczas deszczu. Później unikałam pobytu na rewirze.

Nie wolno było więźniom, tak jak innym robotnikom korzystać ze szpitala i ambulatorium fabrycznego. Innym robotnikom nie wolno było z więźniarkami rozmawiać ani dawać im jakiegokolwiek rzeczy. W obozie był przestrzegany system apeli jak obozach koncentracyjnych: dwa apele dziennie, trwające po kilka godzin każdy.

Warunki pracy w fabryce były następujące: praca szła na dwie zmiany – dzienną i nocną, więźniarki na przemian pracowały tydzień w dzień, tydzień w nocy. Praca trwała dwanaście godzin z przerwą półgodzinną na obiad, [którym była] woda z brukwią, przynoszona z obozu. Od stycznia 1945 pracowano także w niedziele i w święta.

Każdy robotnik miał wyznaczoną normę wydajności, którą zarząd fabryki stale podnosił. Były także premie za wydajność pracy, przy czym więźniarki otrzymywały premie w postaci pudru i ołówków do pisania w czasie, gdy pisanie było surowo zabronione przez regulamin. Ja i większość Polek odmawiałyśmy przyjęcia tego rodzaju premii, jakkolwiek żądano podpisów na liście, iż więźniarki z premii korzystają wbrew obietnicom. Represji za nieprzyjęcie takich „premi” nie było.

Pracowałam przy kontroli amunicji, była tu bardzo wysoka temperatura, po wyjściu w tym samym ubraniu trzeba było stać podczas apelu na śniegu i mrozie. Praca moja polegała na tym, iż musiałam stale dosypywać do maszyny amunicję, którą musiałam sobie donieść w skrzynkach 30-kilogramowych. Norma była 1,5 tony dziennie amunicji, to jest 40 skrzynek po 30 kilogramów, dodając do tego szmelc, który odchodził. Maszyna ustawiona była powyżej mojej głowy, musiałam stale donosić amunicję i dosypywać do maszyny, nie wolno było ani na chwilę usiąść. O ile maszyna była pusta, wyskakiwał sztyfcik, który był sygnałem, od razu widocznym dla majstra stojącego na podwyższeniu. Majster natychmiast prznosił więźnia do lakierni lub meldował o przewinieniu stale przebywającej na sali SS-mance z obozu, po czym w obozie stosowano kary.

Najgorsze warunki pracy panowały w lakierni, gdzie pracowały wyłącznie więźniarki. Należało tam płukać amunicję w roztworze wydzielającym gazy acetonowe przy wysokiej temperaturze.



W obozie za karę umieszczano więźniarki w ciemnym bunkrze: 1) z kocem i w ubraniu, 2) z kocem, bez ubrania, 3) bez koca i bez ubrania. Stosowano także kary indywidualne, karne apele w niedzielę, nocne stójki, pozbawienie jedzenia.

Jedyny moment odpoczynku to alarm, lecz wtedy tłoczono nas w piwnicach posiadających niskie stropy, po których przechodziły rury kanalizacyjne. Usiąść nie było miejsca, stałyśmy spocone.

Z powodu wyżej opisanych warunków pracy i obozowych, śmiertelność była duża, [ale] liczb statystycznych podać nie umiem.

13 kwietnia 1945 roku nastąpiła ewakuacja 6 tys. więźniarek. Popędzono nas pieszo do obozu w Ravensbrück. Z tego transportu doszło żywych do Ravensbrück pięćset osób.

Przeżyło więc niewiele więźniarek Polek.

Razem ze mną była zatrudniona Helena Kukulak (zamieszkała obecnie w Szczecinie, ul. Baden Powella 28) oraz zatrudniona w lakierni (o ile dobrze pamiętam) Stanisława Kowalewska, obecnie pracuje w Szpitalu Dzieciątka Jezus przy ulicy Oczki w Warszawie.

Na tym protokół zakończono i odczytano.